

Sobota siedemnastego listopada dwa tysiące dwunastego roku rozpoczęła się, wbrew słowom Białego, bez żadnych przeszkód. Słońce wychyliło się zza chmur wzbudzając w ludziach dobre nastroje. O dziewiątej trzydzieści cztery Piotrek jak co dzień dreptał nieśpiesznie na przystanek autobusowy. Zesłonoćne ekscesy były dla niego czymś w rodzaju snu, który skończył się w jego własnym łóżku, by zwolnić miejsce dla prawdziwego snu. Nawiasem mówiąc, sen traktował o namiętej kopulacji z prostytutkami i był niejako zadośćuczynieniem jego wczorajszej wstrzemięźliwości. Tylko co miał zrobić ze strachem, który był jak najbardziej realny i jeszcze silniejszy niż zeszłej nocy.

„Najwyżej powiem, że to żart. Jakoś musi się przecież dać załagodzić sytuację... Jezus, przecież on może nawet wynająć płatnego zabójcę” – myślał Piotrek wkraczając do autobusu linii pięćset trzy. Ten strach towarzyszył mu aż do zakończenia pracy. Potem z mediów dowiedział się o wydarzeniach dnia wczorajszego, a właściwie poranka dnia dzisiejszego.

Punktualnie o dziesiątej do sali numer dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt sześć wkroczył młody boy hotelowy w białej koszuli muszce i kamizelce. W rękę trzymał czarną skórzaną aktówkę. Ku jego zdziwieniu pomieszczenie było puste. Tak mu się przynajmniej wydawało.

Obchodząc stół dookoła dostrzegł śpiącego na podłodze mężczyznę.

- Przepraszam pana - chłopak szturchnął delikatnie śpiącego. Mężczyzna drgnął.

- Przepraszam pana, ale muszę sprzątnąć salę, a poza tym mam dla pana walizkę. Miałem dać ją osobie, którą zastanę tu rano.

Dostrzegłszy twarz mężczyzny, boy niemal wybuchnął śmiechem. Powstrzymał się dosłownie w ostatniej chwili. Rozpoznał w nim bowiem niedorozwoja, którego pewien biznesmen dostarczył tu kilka dnia wcześniej. Zapamiętał, że wspomniany biznesmen mówił na niego Andrzej.

- Andrzej, wstawaj - rzekł ostrzej.

Ranny ptaszek ziewnął i popatrzył bezrozumnie na chłopaka.

- Proszę się podnieść. Podnieś się, słyszysz? Mam dla ciebie walizkę - mówił chłopak.

Andrzej przekrzywił lekko głowę nie przestając mu się przyglądać. Okulary na jego nosie również były przekrzywione.

- No nie rozumiesz? Wstawaj. Tu jest coś dla ciebie. Weź to i możesz już iść. Nie mogę przez ciebie posprzątać sali.

Andrzej podniósł się z lekkim trudem. W głowie szumiało mu bardziej niż zwykle, a zakłócenia w transferze danych były większe niż kiedykolwiek. Chwiejąc się ruszył posuwistym krokiem w stronę drzwi.

- Czekaaj - zawołał boy - jeszcze walizka!

Ale Andrzej nie słyszał go, szedł po prostu w niewidomym sobie kierunku.

Boy w poczuciu obowiązku podbiegł nawet do Andrzeja i siłą próbował wcisnąć mu walizkę, lecz wariat zacisnął dłonie w pięści i za nic nie chciał przyjąć darowizny. Zrezygnowany chłopak przywołał mu windę i wsadziwszy go do środka nacisnął przycisk z literką „P”, następnie wrócił by wysprzątać salę.

Po kilkunastu minutach sprzątanego ciekawość nieśmiało go zaczepiła.

„Skóra nie jest prześwitująca, kto wie, co może kryć się pod jej powierzchnią? Walizka jest skórzana, jest pokryta skórą, kto wie, co kryje się pod jej powierzchnią? Ja to bym chciał na przykład wiedzieć, co tam jest. Tam są za-trzaski. Może puszcza? Może nie ma kodu, albo jest już ustawiony?”

Chłopak rzucił rurą od odkurzacza i zbliżył się do walizki leżącej na stole. Dookoła niej były smugi po jakimś białym proszku.

Po odciągnięciu dwóch zamków usłyszał charakterystyczny trzask oznajmiający, że śmiało może zerknąć do środka. W teczce leżało dwadzieścia tysięcy dwustuzłotowych banknotów, o czym boy oczywiście nie wiedział. Dla niego była to po prostu kupa pieniędzy.

Chłopak długo przyglądał się pieniądзом mając absolutną pustkę w głowie. Czuł je natomiast wyobraźnią, wy-czuwał zmianę, jaka dokonuje się właśnie w jego życiu.

Wiedział, że nigdy nie zarobiłby takich pieniędzy, ale zdawał sobie też sprawę z ewentualnych konsekwencji. Ostatecznie zamknął aktówkę i wrzucił ją do worka na śmieci by następnie udać się z nią do zsypu.

Szczęście, że nie był stałym pracownikiem hotelu, tylko agencji kelnerskiej, w której poszczególni pracownicy zachowują względną anonimowość. Dzieje się tak przez lewe umowy zawiązywane na czarno, by ominąć podatek pracowniczy.

Oprócz zgarnięcia czterystu tysięcy, chłopak stał się też legendą rozprowadaną wśród pracowników hotelu - pierwszym człowiekiem, który zniknął w śmietniku.

O teczkę też nikt nie pytał. W końcu panowie wynajmujący salę jak zwykle prosili o pełną i zarazem pełnopłatną dyskrecję. Nic więc dziwnego, że gdy śmierć trzech z nich ujrzała światło dzienne, hotel niespecjalnie zabiegał o głos w tej sprawie.

Co można jeszcze dodać? Sieć vintage shopów założona przez Białego i Bucika przyniosła ich żonom bajońskie sumy, które z dnia na dzień coraz bardziej się zaokrąślały. O ile żona Bucika była szczerze zrozpaczona stratą męża, o tyle żonę Białego ogarnęło niebywałe szczęście. W ciągu jednego dnia rozwód oraz podział majątku zamieniły się w zwyczajne dziedziczenie. Żona Janka zaś przyjęła śmierć męża ze względny spokojem, co argumentowałoby jakoś niedoszte „rozpierzdolenie” jej.

Wariata Andrzeja zaś do dziś możecie czasem podziwiać na skrzyżowaniu Nowego Świata i Świętokrzyskiej.

Co do Roberta i Edyty, okazało się, że za odpowiednią opłatą nawet w klasztorze San Giovanni Rotondo można wziąć ślub, ale niestety nie można ubezpieczyć się od ewentualnego pozyskania stygmatów.

I to chyba tyle... Z grubsza.

A, jeszcze jedno – Robert i Edyta nigdy się nie rozwiedli, a Piotrek nigdy nie założył upragnionego sklepu internetowego. Komandos Wróbel nigdy nie ujrzał więc światła dziennego. Jest to wielka strata dla całego globu.

KONIEC

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gunslinger, dodano 17.04.2014 04:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.